

Rodzina

17. VII. 1960

Nr 2 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -



J. E. Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode
Ordynariusz Kościoła Polsko-Katolickiego w P.R.L.

CUD POMNAŻANIA CHLEBA

„Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi“ – (I Kor. III, 9)

WSZECHŚWIAT, czyli kosmos po grecku, znaczy ozdoba. Treść tego pojęcia najlepiej może wyrażają w zachwycie słowa Pisma św. Starego Testamentu: „Wszystko było dobre i bardzo dobre“. We wszechświecie możemy odczytać ślady Stwórcy. Bóg często objawia się nie w krzaku ognistym, nie jako potężny wśród błyskawic i gromów na górze Synaj, lecz w sposób nieraz całkowicie odarty z cudowności, w sposób najzwyczajniejszy a jednak cudowny. Przychodzi do nas i jest wśród nas gdy pracujemy, zatrzymuje nas między jedną czynnością a drugą, czasem zniemacka, w myśli, w jakimś zdarzeniu, czy przez niepokój serca, najczęściej przez cierpienie, a przede wszystkim widzimy Go w harmonii Wszechświata, która niejako pcha nas w ramiona Boga jako Twórcy porządku, piękna i ładu.

Jadąc pociągiem jesienią przyglądałem się przez okno mijanym łanom poranej ży-

nej gleby. Dostrzegłem też rolnika idącego po pulchnej ziemi i hojną ręką rytmicznie i śmiało siejącego ziarna. Gdzieś w dali wrzynał się siewnik swoimi rurkami, przez które wesołym szumem sypały się ziarna, aby następnie spocząć w bruzdach wilgotnej ziemi.

I myślę – skąd ta wiara i ta pewność w wiosenne jutro, że tak hojną i strudzoną ale ufną dłonią powierza człowiek ziemi nieraz ostatnie ziarna. Czyż nie zastanawia się, czy dewizą takiego postępowania jest: „co ma żyć, musi umrzeć“. Ten rolnik przemierzający zoraną ziemię widzi już po zastygłej w martwocie ziemi, wiosnę. Czuje zapach kwitnącego zboża, mierzy już w umyśle kłos plonem ciężki.

Czas jednak robi swoje. Często też zastanawia się człowiek, gdy przede wszystkim natrudzi się i namozoli, a jakiś kataklizm zniszczy mu dorobek pracy czy warto pracować, czy praca ma sens... Tu zauważyć można specyficzne nastawienie myśli ludzkiej. Starożytni, przede wszystkim Grecy i Rzymianie uważali, że praca jest jakimś piętnem dla człowieka.

Głosili, że „człowiek wolny“ nie powinien się trudzić „pracą rąk własnych“, że do pracy zostali przeznaczeni tylko niewolnicy. Ośmielamy się sądzić, że jakoś podświadomie umysł pogański pojmował pracę jako konsekwencję grzechu pierworodnego, jak mówi Pismo święte: „W pocie czoła pracować będziesz, a ziemia osty i ciernie rodzić Ci będzie“.

Dopiero pracę uświęcił i nadał jej godność należną Chrystus. Przyszedł na świat w rodzinie, która na życie musiała ciężko pracować. On sam pomagał przez trzydzieści lat przybranym rodzicom. Dlatego mógł później powiedzieć głosem donośnym: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście...“ Otoczył się też Chrystus robotnikami-rybakami.

Św. Paweł nie tylko głosi naukę Bożą do mędrców i do prostych, ale też na swe życie pracuje własnymi dłońmi. Uświęcił więc i udostojnił pracę Chrystus. Żyć więc, to znaczy „pracować“.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



NA VI NIEDZIELE PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

ONEGO czasu: Gdy rzesza wielka była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów rzekł im: *Zal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść: a jeśli ich puszczyć zgłodniałych do domów ich, staną w drodze, bo niektórzy z nich przyszedli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądżeby ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: Siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wziąwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasycili się, i zebrali, co zbywało z ulomków, siedem koszów. A było tych, co jedli, około czterech tysięcy; i odprawił ich.*

(Św. Marek 8, 1–9)

NAJSTARSZYMI świętami dorocznymi były u Izraelitów: Pascha, Zielone Święta i Święto Namiotów. Miały one przypominać Narodowi Wybranemu trzy największe dobrodziejstwa, jakich doznał na początku swych dziejów: wyzwolenie z niewoli egipskiej i ocalenie pierworodnych (pascha), ustanowienie teokracji na Synaju (Zielone Święta) i cudowne prowadzenie narodu izraelskiego przez pustynię (Święto Namiotów). Z uwagi na wyjątkowo doniosły charakter tych uroczystości, każdy Izraelita był od 13 roku życia zobowiązany pielgrzymować na te święta do Jeruzolimy. Stąd Talmud określa powyższe święta jedną wspólną nazwą świąt pielgrzymich.

Zbliżały się właśnie uroczystości paschalne. Z miasteczek i wsi wyruszyły tłumy ludzi w kierunku Jeruzolimy. Szli grupkami.

Jezus był już dobrze znany w Galilei. Opowiadano, że przebywał w Kafarnaum. Ta wiadomość skłoniła wielu pątników do zboczenia z drogi, gdyż chcieli zobaczyć na własne oczy Mistrza z Nazaretu, posłuchać jak przemawia, a może nawet wyjednać dla swoich chorych i upośledzonych pomoc i uzdrowienie; opowiadano bowiem, że niewiastę cierpiącą na krwotok uleczył i córkę starego Jaira do życia przywrócił. Niestety, nie zastano Jezusa w mieście, przeprowił się na wschodnią stronę jeziora Genezaret. Decyzja zapada natychmiast: tłum postanawia odszukać Mistrza. Sznur ludzi ciągnie północnym wybrzeżem jeziora, bagnistym i niewygodnym. Był przednówek chleba bra-

kowało, podróżowano niemal o głodzie. Na widok wielkiego tłumu ludzi serce Jezusa napęnia się litością, mimo że zmęczony, zaczyna nauczać, a gdy zapada zmierzch karmi gorliwych słuchaczy chlebem cudownie rozmnożonym i rybami, jakby chcąc podkreślić, że szukającym królestwa bożego reszta, doczesność, może być przydana (Mt. 6, 33).

Taka była geneza i tło naturalne pierwszego cudownego nakarmienia pięcioletniej rzeszy. Wszyscy ewangelisci notują ten fakt, a opisane przez nich szczegóły pozwalają umieścić go w początkach kwietnia 28 r. (Mt. 14, 13–21; Mr. 6, 31–44; Lk. 9, 10–17; J. 6, 1–15).

Jednak oprócz powyższej relacji istnieje jeszcze druga, ta, którą czytamy w perykopie na niedzielę VI po Zesłaniu Ducha św., relacja podana przez dwóch ewangelistów: Mateusza (15, 32–39) i Marka (8, 1–10). Również drugie rozmnożenie chleba ma miejsce w Dekapolu, u wschodnich wybrzeży jeziora Genezaret. Podobnie jak w wypadku pierwszym karmi Jezus wielki, bo aż czterotysięczny tłum chlebem i rybami. Jednakże dzieje się to w innym czasie i w innych okolicznościach.

Jest miesiąc lipiec 29 roku. Wokół Jezusa gromadzą się tłumy i trwają przy Nim kilka dni, słuchając Jego nauki. W międzyczasie wyczerpują się zupełnie zapasy żywności. To powoduje, że Jezus wyjawia przed apostołami uczucie troski o lud: „Zal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść; a jeśli ich puszczyć zgłodniałych do

domów ich, staną w drodze, bo niektórzy z nich przyszedli z daleka“ (Mr. 8, 2–3). Apostołowie, jak zwykle są bezradni. Inaczej być zresztą nie mogło. Wprawdzie pamiętając o cudownym nakarmieniu rzeszy przed kilkoma miesiącami mogli sugerować swemu Mistrzowi, by i tym razem zdziałał cud, ale sugestia ich nie była potrzebna.

Jezus Chrystus sam wydaje odnośne rozkazy, błogosławi chleby i ryby – mnożąc je cudownie, a później poleca zebrać resztki do koszy podróży. Tak po raz wtóry zostaje zaspokojona największa z trosk ludzkich, troska o chleb powszedni.

Jakżesz wspaniałe uczucia musiały przepełniać serca tych, którzy wracali do swych domostw ubogaci bożą mądrością i nasyceni chlebem doczesnym. Nie zbierali wśród nich apostołowie składek na zbożne cele i nie kazali płacić za najbardziej autentyczną dobrą nowinę, duchowe posługiwanie. Jakże zadowolony musiał być Jezus Chrystus, który wyświadczywszy tyle dobrodziejstw duchowych i fizycznych zdążył z apostołami do Magedanu, jak mówi Mateusz, lub Dalmanuty, jak chce Marek.

Nic się jednak od owych czasów nie zmieniło, gdyż i dziś karmi Kościół tych, którzy przy nim trwają, najwyborniejszym, również cudownie rozmnożonym chlebem – chlebem eucharystycznym.

Ks. dr A. NAUMCZYK



OPOWIEŚĆ ŻNIWNA

Wóz gładko się potoczy, pieśń polecą po rosie.
Hej, wóz z muzykantami wiejskimi mknij po szosie.
Jaki tam wóz, to w pola wjeżdża złoty lipiec...
Skąd tyle pieśni dzisiaj w strunach lipcowych skrzypiec.
Nie ma dziś końca drogom, nie ma dziś końca wioskom.
Błogosławiony lipiec, uchyl się cienia troskom.
Choć jeszcze łąki rosą u dróg rozstaju mokną,
Czas wstawać, gospodarzu, już brzask wybielił okna.

2.

Tam, gdzie łopian rósł dziki,
Gdzieżeś z biedą się parął,
Gdzie filował pożółkły
Płomień lampy z wieczora.
I gdzie światło nauki
Skąpym było ci światłem,
Była dola codzienna,
Było życie niełatwe.
Poszczerbili się kosy.
Pochyliły się kłosy.
Zielskiem wyrosły troski,
Jako piolunem gorzkim.

3.

Oj, pole, ty moje pole.
Zagrodo moja chłopska.
Przekwitł już łopian dziki,
Przekwitła lat dawnych troska
Pozdrawiam żytnie lany
W czas skwarnych dni i znoju
O, ziemio —
żniwoobraniem syta,
Pełna jasności —
i pokoju.

Już lato chcesz żegnać?
Jeszcze pracy nie dosyć.
Jeszcze szumi łan kłosów
Pełen ptaków i rosy.
Pogoda? malowanie...
Z każdym dniem to piękniejsza.
A jeżeli deszcz spadnie,
Po nim słońce i tęcza...

Dzielo twe rozpoczęte, spójrz: już wężorato plonem.
Zatem niebu i ziemi złożmy dzisiaj pokłony,
Jest w nas chwila przedziwna w zapatrzeniu nieba.
I jest pracy słodycz w pszennym posmaku chleba.
I radość przedziwna w dniach żniwnej pogody.
Błogosławione lipca — ziarnem dojrzałem gody...
Praca choć w pocie znoju, niech krzepi chłopskie ręce,
Które kwiatami ozdobią dożynkowe wieńce.
Lato niesie w podzięce za trudy, plony w darze.
O bracia ukochani. O, słoneczni żniwiarze.
Wiatr czola wam ochłodzi, dlonie w pracy mdlejące,
A Bóg pobłogosławi pogodę skwarnym lipcowym słońcem.

JÓZEF BARANOWSKI

XXIX MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

W ostatnich miesiącach, a zwłaszcza w ostatnich tygodniach dały niestety znowu znać o sobie tendencje zimnowojenne. Symptomami nowego okresu w polityce, okresu forsowanego przez Zachód, są przede wszystkim: afera szpiegowska amerykańskiego samolotu U-2 na terenie ZSRR, zerwanie konferencji na szczycie, zawarcie paktu zaczepno-militarnego między USA a Japonią, wreszcie przerwanie prac w komisji rozbrojeniowej w Genewie i przekazanie ich raczej ONZ z powodu braku jakichkolwiek w tym przedmiocie konstruktywnych projektów ze strony Zachodu. Zdarzenia te niewątpliwie wywołały i musiały wywołać rozgoryczenie w świecie, szczególnie w tych narodach i u tych polityków, którym drogą jest pokój, współpraca narodów i koegzystencja. Na szczęście w polityce nie ma miejsca na takie uczucia, jak np. rozgoryczenie. Pokój jest tak cennym skarbem, tak wielką wartością, że walczących o jego utrzymanie nie łatwo wyprowadzić z równowagi. Toteż ludzie milujący pokój na całym świecie wzmożli walkę o jego utrzymanie; naród japoński licznymi manifestacjami i strajkami zaprotestował i protestuje przeciw militarneemu paktowi amerykańsko-japońskiemu wymierzonemu przeciw ZSRR i innym państwom socjalistycznym, premier N. Chruszczow stwierdził, że mimo wszystko wojna nie jest nieunikniona. A my?

Polska na równi z innymi narodami walczy o pokój. Daje dowody troski o pokojową przyszłość i pokojowe współistnienie państw o różnych ustrojach politycznych. Przeglądem fragmentarycznym naszych osiągnięć gospodarczych

i ogólnego postępu, ale również dowodem walki i troski o pokój były XXIX Międzynarodowe Targi Poznańskie (Poznań - 12-26. VI.1960), i w podwójnym znaczeniu.

Po pierwsze Targi pokazały nam samym stale rosnący przemysł i co z tego wynika, rozwój naszego życia, podnoszenie się stopy życiowej, podnoszenie się poziomu oświaty, itd.

Po drugie - i to jest niezmiernie ważne - tegoroczne Targi Poznańskie w okresie wzmożonego napięcia międzynarodowego skupiły w Poznaniu wystawców z 56 krajów, a wśród półmilionowej rzeszy zwiedzających było ponad sześć tysięcy obcokrajowców z 64 krajów, w tym z 24 krajów delegacje urzędowe i indywidualne oficjalne wizyty. XXIX Międzynarodowe Targi Poznańskie pokazały i nam i zagranicy, że różne ustroje polityczne i społeczne mogą nie tylko obok siebie istnieć, ale że mogą też ze sobą skutecznie współpracować, byleby tylko baza kontaktów była dobra wola, a nade wszystko chęć utrzymania pokoju, wola wyeliminowania z dziejów ludzkich wojny. Nie ma do tej chwili, w której piszemy te słowa - oficjalnych komunikatów o wynikach XXIX MTP. To już jest jednak pewne z ogólnego podsumowania, że tegoroczne obroty na MTP znacznie przewyższyły obroty z lat ubiegłych i, że zarówno import, jak i eksport znacznie się powiększą i będą korzystne dla nas i dla naszych zagranicznych kontrahentów. Z pewnością też w zakresie polityki współistnienia i utrzymania pokoju, XXIX Międzynarodowe Targi Poznańskie muszą być ocenione jako przedsięwzięcie pozytywne. (r.)

„tworzyć“, aby doczekać kiedyś plonów żniwnych swej pracy.

Spracowany człowiek, ale wesoło spogląda radosnym okiem w lipcowy, skwarny dzień na kołysane lekkim powiewem wiatru lipcowego, falujące, rozległe lany ciężkich kłosów zbóż.

Zdrowe ziarna wydzwanianą melodię żniwną, rapsod wdzięczny trudów całorocznej pracy.

Kto sprawił, że rzucone ziarna wydały stokrotny plon? Mimo woli nasuwa się znowu na myśl scena, która miała swe miejsce w historii, kiedy to lud głodny „radosnej nowiny“ wspinał się za Chrystusem na „górze błogosławieństw“. Widział Chrystus utrudzenie, zmę-

CUD POMNAŻANIA CHLEBA

czenie tych ludzi, którzy za nim poszli w tym celu, aby jedynie karmić się Jego słowem. Wtedy to Jezus rzekł „żał mi tego ludu...“ „Jeśli ich rozpuszczę głodnych do domu, ustana mi w drodze...“ Nie uczynił cudu, gdy pościł, i głodny był na pustyni, ale teraz wziął siedem chlebów, pobłogosławił i kazał rozdać ludowi. Nakarmiło się około czterech tysięcy ludzi, a okruchów zebrano jeszcze siedem koszy (Mr. 8, 1–9).

Chrystus historyczny przestał

chodzić po ziemi i cudownie karmić rzesze, ale powiedział: „Ojciec mój działa dotychczas“. Działa we wszechświecie, w nas i przez nas, w sposób mniej czy więcej cudowny, a jednak cudowny, tylko cudowność ta naturalna nam już spowszedniała. Bóg jednak działa przez nas. On nam dał dłonie, obdarzył naturalnym haryzmatem rozumu, abyśmy ziemię „uczynili sobie poddaną“. Obowiązkiem naszym jest dłonie sprzęgnąć z

rozumem a rzucając ziarna w zyciodajną glebę, ufni w Opatrzność Bożą pomnażać i wypiekać chleb, czyniąc za wolą Jego ciągłe pomnażanie chleba. To jest naturalny i rzeczywisty cud Boży. I gdy dzisiaj rolnik naostrzywszy kosę, wypatrując sprzyjającej pogody patrzy na owoc swej pracy, z duszy jego wyrwywają się słowa wdzięczności, które powiedział niegdyś św. Paweł: „Jam zasiał, Apollos polewał, ale Bóg dał wzrost“ (I Kor. 3, 6).

Zakasawszy rękawy i sprzymierzyszy rozum z dłońmi pracujemy pomnażając chleb, ten dar Opatrzności Bożej, „albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi“.

Jedna z trzech

W DNIU 22 lipca czci Kościół św. Marię Magdalę. Wiele dyskutowano nie tylko w biblistyce, ale i poza nią na temat czy Maria Magdalena to tylko jedna osoba, ta mianowicie, którą znają Ojcowie Kościoła Zachodniego, a więc nawrócona jawno grzesznica, siostra Marty i Łazarza z Betanii, czy, jak głosi tradycja Kościoła Wschodniego, są to dwie osoby: osobno Maria z Magdali pokutnica i osobno Maria z Betanii, czy też wreszcie trzy różne osoby, z których jedna jest Marią siostrą Łazarza, druga nawróconą grzesznicą z Magdali, trzecia zaś bezimienna pokutnicą wymienioną przez św. Łukasza (7, 36–50). Skąd się wzięły te teorie? Odpowiedź jest łatwa: teorie powstały dlatego, ponieważ to co mówią ewangelie o Marii pokutującej nie da się zastosować do jednej i tej samej osoby – trzeba zakładać istnienie dwu, a nawet trzech osób tego samego imienia.

Wiadomo powszechnie, że istniała grupa niewiast, która w okresie gdy Chrystus nauczał chodziła za Nim, posługując Mu. Ewangelie wyrażają się o tych niewiastach z pełnym uznaniem, a św. Łukasz wymienia wyraźnie te kobiety po imieniu: „Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedmiu złych duchów, Joanna, żona pewnego urzędnika imieniem Chuza, Zuzanna oraz wiele innych, które spieszyły (Chrystusowi) z pomocą ze swoich zasobów materialnych“ (Łuk. 8, 2–3). Pozostali ewangelici nie wymieniają ani Joanny ani Zuzanny – natomiast mówią wyraźnie o Marii z Magdali.

Magdala, czyli „Wieża“, lub jak chcą rabini „Wieża ryb“, a helleniści – Tarychca, tj. „Solarnia ryb“, była niewielką osadą położoną w Galilei na północ od Tyberiady, na zachodnim wybrzeżu jeziora Genezaret. Ta okoliczność każe odróżnić Marię z Magdali od Marii z Betsaidy położonej o 80 km dalej na południe i przynależącej nie do Galilei, ale do Judei. Wypędzenie z niewiasty owych „siedmiu złych duchów“ nie oznacza oczywiście automatycznie prowadzenia przez Magdalenę w przeszłości gorszącego życia. Mogło to być jedynie cudowne uwolnienie jej od wyjątkowo ciężkiej cho-

roby demonicznej. Natomiast opowiada św. Łukasz (7, 36–50) o pewnej bezimiennej kobiecie, która będąc notoryczną jawno grzesznicą przybyła do domu Szymona faryzeusza w Kafarnaum i pokutowała jawnie za swe grzechy, namaszczać nogi Jezusa. Skoro więc św. Łukasz odróżnia tę niewiastę od Marii Magdaleny, to nie może być wątpliwości, że są dwie różne osoby. Nadto należy dodać, że wypadek z namaszczeniem miał miejsce wkrótce po



Tycjan – Maria Magdalena

wskrzeszeniu młodzieńca w Naim, tj. około września 27 roku. Tymczasem według św. Jana ewangelisty – namaszczenie którego dokonała Maria z Betanii wydarzyło się na krótko przed męką Jezusa, a więc na początku kwietnia roku 30 (J. 12, 1–11). Ta poważna różnica w czasie i w okoliczności miejsca przemawia zdecydowanie za odróżnieniem również bezimiennej pokutnicy od siostry Łazarza, która nie tylko zasłużyła za swój czyn na uznanie u Pana (Mt. 26, 10–13; Mk 14, 6–9), ale co więcej „najlepszą cząstkę obrała“. Skoro więc nie była jawno grzesznicą i pochodziła z Be-

tanii, nie mogła i nie może uchodzić za Marię Magdalę.

Kim więc ostatecznie była Maria Magdalena? Jediną rozsądną odpowiedzią może być określenie jej jako bliżej nieznannej niewiasty z Magdali imieniem Maria, uleczonej przez Jezusa z przypadku wyjątkowo ciężkiego opętania. Tę niewiastę widzimy w towarzystwie innych niewiast pod krzyżem Jezusa na Kalwarii (J. 19, 25, Mt. 27, 55–56; Mk. 15 40–41), przy grobie Jezusa (Mt. 27,61; Łk. 24, 10) i jej wreszcie ukazuje się Jezus jako pierwszej po swym zmartwychwstaniu. (J. 20).

Tę Marię czci Kościół w dniu 22 lipca. Jest jedną z trzech niewiast, które, być może z racji zbyt skąpych, jak gdyby marginesowych relacji ewangelistów, przyciemniały przez wieki Jej postać czyniąc ją mniej zrozumiałą, mniej wyrazistą. Obecny stan zaawansowania biblistyki pozwala ustalić w sposób bardziej niż dotychczas pewny i jasny, które z wypowiedzi ewangelijnych należy odnieść do Marii Magdaleny, a które do pozostałych dwu niewiast, z których jedna także nosi imię Maria.

Niech mi wolno będzie przy końcu tego szkicu dodać, że postać Marii Magdaleny jest postacią szczególną: wyjątkowa łaska boża towarzyszy jej od chwili uzdrowienia aż do momentu wybrania przez Pana, co ma wyraz w zaszczytnym przywileju oglądania Go jako zmartwychwstałego przed wszystkimi innymi, nawet przed apostołami. To rzuca zgoła nowy refleks na rolę kobiety w nowej społeczności duchowej, której założycielem był Jezus Chrystus. W Starym Testamencie taki wyłom byłby nie do pomyślenia. I chociaż apostołowie z niedowierzaniem odnoszą się do jej sprawozdania (Mr. 16, 11), to nie zmienia w niczym faktu, że stała się zwiastunką najbardziej podstawowego wydarzenia ewangelijnego – zmartwychwstania Pańskiego. Dlatego jest Maria Magdalena czczona jako patronka dobrej nadziei. Wprawdzie fryzjerzy także czczą ją jako swą opiekunkę, ale to nie tę Marię – raczej Marię, która włosami swymi ocierała nogi Jezusowe, a więc Marię z Betanii, lub ową bezimienną pokutnicę.

M. Piąrski

że, poznać je można po jasnoczerwonym odcieniu skórki. Mięszk soczysty, smaczny, deserowy.

Bera Williamsa — owocuje obficie, corocznie. Owoce dojrzewają w końcu sierpnia i na początku września. Odnaczają się dużym, guzowatym kształtem i skórą w odcieniu słomiastożółtym. Słabą stroną tej odmiany jest dość duża wrażliwość na mróz. Poza tym odmiana poszukiwana, bardzo smaczna, deserowa, odpowiednia na przetwory.

Dobra Ludwika — owocuje obficie, corocznie. Owoce dojrzewają we wrześniu. Poznać je można po dużym kształcie, zielonożółtej skórce, soczystości i aromatycznym smaku. Odmiana wymaga bardzo żyznej gleby, łagodnego klimatu i osłony od wiatrów.

Rys. 1.

Józefinka — owocuje co drugi rok. Owoce zimowe, dojrzewają w końcu grudnia, można je przetrzymać do maja. Poznać je można po średniej wielkości, żółto-cytrynowej, grubej skórce, soczystości i smaku. Odmiana ta jest wrażliwa na mróz. Zaleca się ją szczególnie do uprawy karłowej w ogródkach przydomowych i działkach pracowniczych.

Rys. 2.

Poza wymienionymi wyżej, w Polsce znane są i uprawiane takie odmiany gruszy, jak: Bergamota Czerwona Jesienna, Bera Hardy'ego, Lukaszówka, Enie, Konferencja, Wawrzyniec, Salisbura i kilka innych.



S M A C Z N E I Z D R O W E

Kwas żurawinowy

Wziąć 1 kg żurawin, 4 litry wody, około 30 dkg cukru i 1 dkg drożdży. Żurawiny oczyścić, opłukać, włożyć do naczynia, zalać wodą i gotować 10 minut. Po przegotowaniu prze-

cedzić, dosypać cukru, dobrze wymieszać. Następnie ostudzić, wyspać rozpuszczone w cukrze drożdże. Znowu wymieszać, przelać do butelek, zakorkować i odstawić w chłodne miejsce. Do picia podawać po trzech dniach.

Zupa jagodowa

(proporcje na cztery osoby)

3-4 litra czarnych jagód zalać wodą tak, aby pokryła owoc. Dodać skórkę z cytryny lub z pomarańczy i trochę cynamonu. Zagotować, przetrzeć przez cedzidło (durszlak). W międzyczasie rozrobić w zimnej wodzie (wystarczy pół szklanki), 2 kopiaste łyżeczki budyniu o smaku waniliowym, cytrynowym lub śmietankowym. Zamiast budyniu można użyć mąki kartoflanej. Rozbitą płyn wlewać do gotującej się zupy i bez przerwy mieszać. Następnie odstawić, dodać do smaku cukru. Zupę można podawać z grzankami lub z kaszką manną pokrojoną w kostkę.

W podobny sposób można przyrządzać zupy z innych owoców.



Rok I

WARSZAWA, 17. VII. 1960

Nr 2



W każdej porze roku niemowlęta chorują na zaburzenia przewodu pokarmowego, których jednym z głównych objawów są biegunki. Ilość zachorowań wyraźnie wzrasta się w miesiącach letnich. Zachorowania tego typu, występujące w porze czerwiec — sierpień nazywamy *biegunkami letnimi*.

Schorzenie to powstaje z kilku przyczyn. Nie ulega wątpliwości, że nawet w jednakowych warunkach zewnętrznych, pewne kategorie dzieci łatwiej niż inne zapadają na ten ciężki stan chorobowy. Są to przede wszystkim niemowlęta małe w pierwszym i drugim kwartale życia, dzieci drobne i słabowite od urodzenia, wcześniaki, dzieci ogólnie mało odporne. Wpływ zasadniczy na częstotliwość biegunek u dzieci ma sposób odżywiania. Częściej chorują dzieci karmione sztucznie niż te, które są karmione piersią. Z tego względu w miesiącach letnich tak bardzo poleca się matkom karmienie piersią. Jeżeli odstawienie od piersi jest rzeczą konieczną, to należy tego dokonać przed 15 czerwca lub po 15 września.

Nasilenie biegunek występuje zwykle w dni upalne i przed burzą. Ujemnym wpływem atmosferycznym ulegają w pierwszym rzędzie niemowlęta przebywające w źle wietrzonych, przegrzanych mieszkaniach i w niewłaściwych warunkach higienicznych.

Oczywiście, prócz czynników wymienionych wyżej, do wystąpienia biegunki konieczny jest czynnik infekcyjny. Rodzaje zarazków są różne. Mogą pochodzić z przewodu pokarmowego, mogą przedostać się z jakiegokolwiek ogniska zakażenia pozajelitowego, jak np. z częstych u niemowląt ropni skóry,

czy stanu zapalnego ucha. Pewien wpływ na częstsze występowanie biegunek w okresie letnim ma także zwiększona w tym okresie ilość zarazków i ich jądów w mleku krowim.

Jakie są objawy biegunki letniej?

Niemowlę pozornie zdrowe nagle staje się niespokojne, co chwila budzi się z krzykiem. Występują uporczywe wymioty po posiłkach i w przerwach między nimi oraz częste, wodniste wypróżnienia, dochodzące do kilkunastu i więcej na dobę. Zmienia się też wybitnie i w szybkim stopniu stan ogólny dziecka. Po okresie podniecenia i płaczu dziecko staje się apatyczne, nie reaguje na otoczenie, twarzyczka jest blada, oczy jakby zapadnięte, spojrzenie utkwione w dal, nieprzytomne. Ciepłota ciała podnosi się, a waga dziecka spada. Przy bieguncie niemowlę może w bardzo krótkim czasie, nieraz w ciągu kilkunastu godzin stracić kilkaset gramów wagi. Ciężko zapada się, a skóra staje się mniej sprężysta. Te dwa ostatnie objawy są wynikiem odwodnienia organizmu dziecka przez gwałtowne wymioty i częste, płynne stolce.

W stanie takim, dla uratowania dziecka interwencja lekarza jest bezwzględnie konieczna. Do czasu przybycia lekarza musimy dążyć do odtrucenia ustroju dziecka i nawodnienia. Pierwsze — osiągamy przez całkowitą głodówkę, powstrzymanie się od podawania wszelkiego pożywienia przez 24-48 godzin. Przez cały ten czas podajemy letnie płyny, jak gotowaną wodę, lub lekką, gorzką, prawdziwą herbatę. Podajemy po kilka łyżeczek, co pół godziny, aby ilość płynu, w ciągu doby dochodziła do 200 gramów na 1 kilogram wagi niemowlęcia.

Tyle tylko wolno nam samym zrobić, dalszym leczeniem musi się zająć lekarz.

Z wymienionych na wstępie czynników łatwo odpowiedzieć jak należy biegunkom zapobiegać. Największą rolę odgrywa tu jak najskrupulatniejsze przestrzeganie higieny osobistej niemowlęcia, jak i otoczenia. Dziecko musi przebywać na powietrzu, w półcieniu, a jeśli to niemożliwe — w dobrze wietrzonym mieszkaniu.

Równie niewskazane jak opalanie na pełnym słońcu, jest przegrzewanie niemowlęcia. Strój dziecka w okresach upału powinien się składać z lekkiej, białostowej koszulki, pieluszki i pajacyka. Dziecko musi być codziennie kąpane, a jeśli się spoci, to nawet i parę razy obmywane w ciągu dnia.

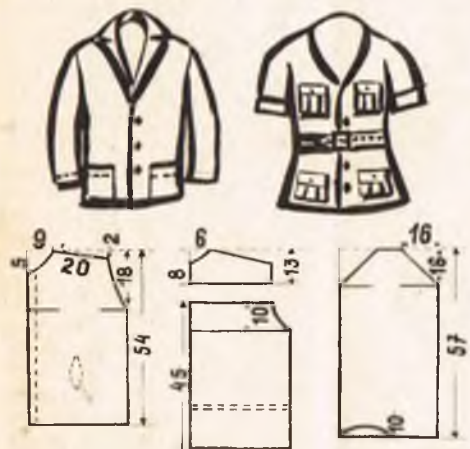
PRAKTYCZNIE

I TANIO

Jest upał. Najmniejszy wysiłek fizyczny ogromnie człowieka męczy. W takim dniu człowiek marzy tylko o zimnym prysznicu i ściga z siebie wszystko co „grzeje“, co krępuje swobodę ruchów. Nie wszyscy tak robią. Spójrz na swego męża. Poci się w sztywnej, grubej marynarce ale nie zdejmuję jej; twierdzi że to nie wypada. Jest człowiekiem starszym, poważnym, nie chce paradować w koszuli.

Czyżby nie było rady? Ależ tak, jest rada. Istnieją przecież wiatrówki, bluzy, wdzianka. Można je czasem znaleźć w sklepie, przemysł zapowiada zwiększenie produkcji. Na kupno potrzebny jednak czas, potrzebne pieniądze, których nigdy nie ma człowiek za wiele.

Zastanówmy się więc. A może by tak samej coś uszyć? Trochę pomysłowości, cierpliwości, uwagi, i... próbujemy.



Kupujemy około 1,5 m taniego płóciennego, welwetu, zerówki itp., w kolorze jaki odpowiada naszemu mężczyźnie. Materiał taki znajdziemy czasem i w domu. Wystarczy przerzucić stare płaszcze. Mierzmy długość bluzy, rękawa, obwód klatki piersiowej i szerokość pleców. Wymiary powinny być luźne. Plecy szujemy na gładko lub z karczkiem. Niektórzy mężczyźni lubią krój wcięty, dopasowany. Nie prostszego w takim wypadku, jak podszyć w taliu na plecach plisę i wciągnąć gumkę.

Wdzianko może być z kołnierzem lub bez kołnierza, z rękawami długimi lub krótkimi, z kieszeniami lub bez kieszeni. Całość jest lekka, przewiewna i estetyczna. Zresztą odcienie same.

ZAPRAWY ZDUŃSKIE I MURARSKIE

Przy odnawianiu mieszkania lub przy drobnym remoncie domku spotkać się możemy z koniecznością zastosowania murarskich lub zduńskich zapraw. Nie każdy z nas, co prawda, podejmie się samodzielnie tej pracy. Dla tych, którzy nie cofną się przed trudnością, podajemy proporcje składników niektórych zapraw.

1. *Zaprawa gliniano-piaskowa.* Stosunek objętościowy gliny do piasku wynosi od 1:2 do 1:4. Zależy to od rodzaju gliny – im glina jest bardziej tłusta, tym więcej wymaga piasku.

2. *Zaprawa gliniano-piaskowa z domieszką cementu.* Cement dodajemy w celu uzyskania większej trwałości zaprawy. Stosunek poszczególnych składników zależy od rodzaju gliny i od tego czy zaprawę chcemy mieć bardziej, czy mniej trwałą. Orientacyjnie stosunek ten wynosi – 1:2:3, tzn. jedna porcja cementu, dwie porcje gliny, trzy porcje piasku (wszystko w proporcji objętościowej).

3. *Zaprawa cementowo-piaskowa.* Stosunek cementu i piasku zależy od przeznaczenia zaprawy – im zaprawa ma być trwalsza, tym więcej wymaga cementu. Orientacyjnie stosunek objętościowy cement:piasek, kształtuje się od 1:1 do 1:6.

4. *Zaprawa cementowo-piaskowa z domieszką wapna.* Stosunek objętościowy przygotowanej uprzednio zaprawy cementowo-piaskowej do ciasta wapiennego wynosi 1:0,1 (czyli do masy cementowo-piaskowej dodajemy dziesiątą część masy wapiennej).

Przygotowując wymienione wyżej zaprawy pamiętać należy, aby wszystkie składniki były czyste (aby nie posiadały np. kamieni, śmieci, margla). Ważną ponadto sprawą jest dokładne wymieszanie tych składników.



ODNAWIAMY MIESZKANIE



Lipiec i sierpień są tradycyjnymi miesiącami i pracy, i odpoczynku. Dla rolników jest to radosna a zarazem pełna trudu pora żniw i owocobrania, dla większości mieszkańców miast jest to okres urlopów.

Nie wszyscy mający urlop mogą skorzystać z wyjazdu na wieś. Bywa i tak, że pani domu, wysławszy dzieci na kolonię, okres urlopu poświęca na odświeżenie mieszkania, na malowanie i generalne porządki. Głowi się wtedy wspólnie z mężem jak wykonać to wszystko ładnie i tanio.

Tym wszystkim, którzy mają zamiar odnawiać mieszkanie „własnym przemysłem“ Redakcja *Mieszkania i ogrodu* pragnie przyjść z pomocą. Omówimy kolejno naprawy poważniejsze, konserwację ścian i podłóg, naprawy drzwi, okien, malowanie ścian, drobną naprawę i odświeżanie mebli.

Niekiedy mieszkanie nasze, zwłaszcza to świeżo pobudowane, ulega zawilgoceniu. Poznać to można po kilku objawach:

1. Ciemne plamy i wilgoć na ścianie.
2. Pleśń.
3. Grzyb.
4. Wilgotność bielizny, pościeli, ubrania, mebli.
5. Zapach stęchlizny.

Przyczyną tych zjawisk mogą być: uszkodzenia mechaniczne – np. dachu, ścian, instalacji wodnej, wilgoć z gruntu na skutek wadliwej izolacji lub jej braku, nadmierne parowanie w mieszkaniu przy niedostatecznej wentylacji.

Najgroźniejszym skutkiem zawilgocenia jest grzyb. Występuje on najczęściej w stropach drewnianych, w podłogach, na podwalinach. Może on wystąpić również na murze. Grzyb obniża znacznie wytrzymałość mate-

rialów, może być czasem przyczyną katastrofy.

Miejsce, w którym podejrzewamy grzyb, należy – jeśli to jest drewno – gruntownie zeszkrobać, oczyścić lub wymienić dany materiał na inny. Zagrzybiony mur a więc taki, w którym tynk jest wilgotny, kruszy się i jak szron odpada – odbijamy do czerwonej cegły. Oczyszczone w ten sposób miejsce smarujemy smołą albo jeszcze lepiej gudronitem, czyli masą nieprzepuszczającą wilgoci (podobną do smoły) i narzucamy na to zaprawę murarską, równając reperowane miejsce z powierzchnią ściany.

Gorzej jest, gdy wilgoć dostaje się z dolnej części budynku. W takim wypadku konieczne jest założenie izolacji. Wykonanie izolacji jest rzeczą bardziej skomplikowaną, bezpieczniej więc jest powierzyć ją fachowcowi – murarzowi.

Dalszą czynnością w porządkowaniu mieszkania jest zaklejenie wszelkich niepotrzebnych dziur i poważniejszych odprysków na ścianach. Jeżeli są to uszkodzenia poważniejsze w tynku lub murze używamy cementowo-wapiennej zaprawy murarskiej. Przy uszkodzeniach drobniejszych wystarczy gips.

Z kolei zabieramy się do porządkowania podłogi. Najczęstszym kłopotem bywają tutaj szczeliny powstałe na skutek zeschnięcia desek. Szczeliny te należy zapełnić kitem, który sporządzamy ze szlamowanej kredy, pokostu (w stosunku wagowym 10 do 1) i wody. Kit taki wciskamy do szczelin za pomocą noża. Po zapełnieniu otworów nadmiar kitu zeszkrobujemy. W wypadku gdy szczeliny między deskami są płytkie, do przyrządzenia kиту dodajemy nieco kostnego kleju (w stosunku na 1 kg kredy około 3 dkg kleju).

Dopiero teraz myślimy o malowaniu ścian. Ale o tym w numerze następnym.

O TYM WARTO WIEDZIEĆ

W poprzednim numerze *Mieszkania i ogrodu* mówiliśmy o znaczeniu sadu i korzyściach płynących z uprawy drzew owocowych, o najbardziej popularnych drzewach owocowych – jabłoniach.

Drugim powszechnie u nas znanym i chętnie spożywanym, jest owoc z gruszy. W skali krajowej grusze zajmują około 12% ogólnej drzewostanu w sadach.

Uprawa gruszy jest trudniejsza, niż uprawa jabłoni. Grusza wymaga odpowiedniego, cieplejszego niż jabłoń klimatu, dobrej gleby

i właściwej pielęgnacji. Poza uleganiem tym samym chorobom jak jabłoń, grusza wrażliwa jest szczególnie na działanie czarnego grzybka.

Na ogólną liczbę ponad 1000 odmian – w Polsce uprawia się praktycznie kilkanaście odmian gruszy. Do najpopularniejszych odmian należą:

Faworytka – gatunek letni. Zalecana do uprawy w całym kraju. Rośnie umiarkowanie, jest odporna na mróz, obficie, corocznie w sierpniu owocuje. Owoce posiada du-

zabrałam grata. — westchnął, mając na myśli pozostawiony w Warszawie rower.

Z góry szło mu się raznieć, mimo że słońce piekło teraz mocno. Ani się obejrzał, jak dobrnął do asfaltowej drogi. — A teraz autostopem — zdecydował i postanowił zaccękać na okazję. Minęło pięć, dziesięć minut a tu samochodu jak na lekarstwo. Wlokła się jakaś drynda, ale nie w tę stronę, w którą chciał jechać Stefek. W powietrzu tymczasem robiło się coraz duszniej, od zachodu napływał poczepy biało-siwe kłębiące chmury. Zbiera się na deszcz — stwierdził Stefek ale nie myślał z tego powodu rezygnować z dalszej wędrówki.

Wiasnie nadjeżdżała ciężarówka. Chłopiec wybiegł na drogę, zdecydowanym ruchem uniósł do góry rękę. Miał szczęście. Młody, opalony szofer gwałtownie przyhamował. — Dokąd to, panie hrabio? — był w wysmientym humorze. — Przed siebie.

— Pięknie. A więc niech pan hrabia raczy wejść. Wytwor- nym gestem wskazał wolne miejsce w szoferce.

— Wspaniały wóz — zagadnął Stefek, by odwdziżyć się szoferowi za jego uczynność.

— Wiadomo, chłopaczku. Mój wóz świadczy o mnie — odpo- wiedział nie bez dumy.

Minęli jakąś wieś jedną, drugą, przyhamowali lekko na rynku miasteczka i znów nadrabiali szybkość na pustej szo- sie. Było przyjemnie. W pewnej chwili Stefek zerknął na ze- gary. Licznik wybił trzydzieści kilometrów.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytał z trwoga.

— Tam gdzie chciałeś — odpowiedział ze śmiechem szofer. Masz pietra? Widząc niewyraźną minę chłopca, dodał rze- czowo. — Niedaleko Bolesławiec. Masz tam kogoś?

— Bolesławiec? Ach tak. Stefek ożywił się. Przecież tam wiasnie pracuje Roman. Zdąbiej, gdy mnie zobaczy.

— Szofer odgadł jego myśli, gdyż znów przybrał swój kpią- cy ton. Widzi pan hrabia, jest kłopot. Moja limuzyna skręca za chwilę w prawo, a Bolesławiec jest tam — wskazał ręką przed siebie.

— Daleko? — zaniepokoił się Stefek.

— Mucha, pół godziny spacerkiem. Tylko nie marudź. Zda- je się, że pokropi — zakończył spojrzawszy na ciemniejące niebo.

Stefek wyskoczył z szoferki, podszedł do drogowskazaku. Stało jak wół — Bolesławiec 5 km. — No, z tą pół godziną to chyba

chmury. Znielacka znów gdzies blisko huknęło. W lesie nie- bezpiecznie — przypomniało się chłopcu. Nie zważając na ule- wę, szedł teraz długimi susami i zdyszany dopadł wrzeszc- do wrot zbawczego kościoła. Na szczęście były uchylone, wi- knać.

W środku było cicho, przytulnie i ciepło. Stefek ukląkł na chwilę przed Tabernakulum, stwierdził ze skruczą, że nie brał udziału we Mszy świętej, poczem kucnął w widniejącej



przesada — pomyślał. Czy by nie można jakos tej drogi skro- cić? — Zapytał o to zaganiającego krowy starszuka. — Idź dziecko tędy na ukos — doradził mu tamten. Przecież zagaj- Podziękował i nie namyślając się, razno pomaszzerował. Był na większy czas. Kłębiące się coraz niżej chmury przybierać zaczęły barwy niepokojące. Nie wiadomo skąd zerwał się wiatr, gdzies w oddali trzasnęło. — Zebym tylko zdążył — my- jak na złość, nie było zadnego budynku. Spadły pierwsze kro- pie deszczu.

Stefek wpadł do lasu. Było tu prawie ciemno, wiatr hulał teraz wśród drzew, nad wierzchołki napływały czarne, niskie

ODWAGA

Dom, w którym Stefek miał spędzić wakacje, położony był trochę na odludziu. Nie zraziło to chłopca, przeciwnie cieszył się bliskością lasu i wody. Wychowywany w murach miasta, do tej pory nie znał praktycznie życia przyrody. Nadrabiał więc braki z nawiązką. Całymi godzinami potrafił hasać w kosodrzewinie, przyglądać się harcom wiewiórek, wycinać cudaczne potworki z leszczynowych prętów. Prawdziwa zaś frajda czekała go w niedzielę. W tym dniu przyjechać miał z fabryki cioteczny brat, Roman. Obiecał zabrać Stefka na ryby.

Ciocia niezbyt surowo kontrolowała ruchy siostrzeńca. Przy- kazywała tylko, aby nigdy nie wchodził sam do wody, aby nie spóźniał się na posiłki. O reszcie nie miała czasu myśleć. Zalatana była stale od rana do nocy, zajęta obrządkiem, sprzątaniami, pieleniem. Dzieci traktowała pobłażliwie, wyro- zumiała i nigdy nie prosiła Stefka o pomoc. Owszem, czasem jemu samemu robiło się przykro na widok ciotki rąbiącej drzewo czy dzwigającej wodę. Raz i drugi ją wyręczył. Naj- częściej jednak nie dostrzegał wysiłków cioci. Palaszował obiad, porywał czapkę, kij, i już go nie było.

Nadeszła niedziela. Dzień zapowiadał się jak zwykle słonecz- ny i gorący. Niestety, z ryb tym razem trzeba było zrezygno- wać. Romana zatrzymało coś w miescie, napisał że przyjedzie za tydzień. Stefek postanowił wykorzystać ten dzień na dłuż- szą włóczęgę. Wyjednął u ciotki trochę suchego prowiantu, obiecał że do kościoła wstąpi w Starej Wsi, zarzucił na ra- mię chlebak i wyszedł.

Znajoma ścieżka biegła wśród kępy pachnących lip, póź- niej skręcała lekko w prawo i ginęła gdzieś pod górą w ła- nach dojrzwających zbóż. Nie był tam jeszcze nigdy. Szedł wytrwale i po jakimś czasie osiągnął szczyt. Rozciągał się stąd wspaniały widok. Zagroda ciotki, cała Łękawica, leżała jak na dłoni. Nie było do niej wcale tak daleko. Stefek po- stanowił trochę odpocząć.

Wyciągnął się na trawie, zarzucił ręce pod głowę, leniwie obserwował płynące po niebie chmurki. Zbliżało się południe i słońce przygrzewało coraz mocniej. Stefek wstał, ściągnął wiatrówkę, podwinął rękawy koszuli, rozejrzał się i postano- wił dojsć do widniejącej daleko w dole szosy. Szkoda, że nie

w mroku wysokiej stali. Zapatrzył się w misternie rzeźbiony ołtarz, witraże, spuścił wzrok na figurki świętych i nie wi- dząc kiedy, znudzony drogą, burza i wrażeniami, zasnął.

Obudziło go przenikliwe zimno. Przetarł oczy i z przeraże- niem stwierdził, że to noc. A on sam w ciemnym, pustym ko- ściele. Było na pewno bardzo późno. Stefek zdrtwiał cały, gorączkowo zaczął myśleć jak się stąd wydostać. Wstawał już, gdy wtem skrzypnęło coś w przeciwnych drzwiach. Chłopiec wyteżył wzrok aż do bólu.

Coś upadło na posadzkę, po chwili zamigotała zapałka. Ci- cho... — syknął jakiś głos. Stefek odetchnął. To tylko ludzie, a on myślał... Tknęło go jednak jakieś przeczucie, patrzył. Sylwetki dwóch wielkich mężczyzn zbliżały się do ołtarza.

— Nikt nie widział?

— Nikt.

— Dawaj wytrychy.

Wyższy z drabów stanął przed Tabernakulum.

Złodzieje, świętokradcy — przemknęło jak błyskawica przez myśl Sterka. Ratować. Ratować Pana Jezusa! Ale jak? — spo- cił się z wrażenia i przejęcia. Poruszył się niespokojnie.

— Co to? — przerażonym głosem zapytał niższy.

Zastygli w bezruchu.

— Nie pleć. Przywidziało ci się — przeciął wyższy.

Stefek już ich nie słuchał. Jak mógł najciszej, skradł się ku głównym drzwiom. Może otwarte — lądził się nadzieją. Zawiadomić ludzi. Inną drogę miał odciętą. Ostrożnie, na pal- cach wycmącał drzwi. Były zaryglowane. Co robić? Wzdrygnął się. znielacka coś go uderzyło miękko w głowę. Chwycił od- ruchowo jakiś sznur. Dzwony! — oślniła go myśl. Silnie po- ciągnął. Szarpnął oburacz raz i jeszcze raz. Dzwon zadzwie- czał nieśmiało, rozkołysał się, za chwilę bił mocno, donośnie. Przy ołtarzu jakiś urwany krzyk, łomot, coś brzęknęło w po- sadzkę. Stefek nie myślał już o niczym, całą uwagę skupił na rozpaczliwym, zapamiętałym szarpaniu liny.

Nie wiedział jak długo to mogło trwać. Kwadrans, godzinę? Nagle zrobiło się jasno. Jacys ludzie z księdzem na czele bie- gli ku niemu. Tam — wskazał ręką. Wrócili pędem do ołtarza. Na stopniach leżały lichtarze, połamane świece, wyżej żałośnie wisiały wyrwane z zawias drzwiczki Tabernakulum. Pierw- szy dopadł tam ksiądz. Po chwili odwrócił się, wolno zszedł po schodkach, stanął nad Stefkiem. Objął rękoma jego głowę, ucałował. — Uratowałeś Pana Jezusa — szepnął i razem z in- nymi padł w pokorze na kolana przed Najświętszym Sakra- mentem.

Tylko przedko — o, w tę stronę,
Co to? Kto w tym lesie stoi?
To sarenka wyszła mała!
I pociągu się nie boi,
Bo na dzieci spojrzeć chciała.
A za lasem, tam z daleka
Widac... Co to? Ach, to rzeka!
Sporożcie, nim ją pociąg minie,
Ktoś na łódce rzeką płynie,
Patrzy na nas, a my wprost
Przejeżdżamy już przez most.
Tu, za mostem jest inaczej:
Góry się dokopa wznoszą,
Niechaj każdy je zobaczy,
Jakie wielkie — proszę, proszę...
Lecz już wieczór przyszedł szary,
Słońce zaszło już czerwone,
Tylko pociąg pełną parą
Jedzie z nami w swoją stronę.
Noc. Za oknem tylko gwiazdy
I księżycą twarz rumiana
Smieje się do naszej jazdy,
Która będzie trwać do rana.
A rano wstanie słońce.
Pociąg wjedzie znów na stację.
Dość! Wysiadac. To już koniec!
Dzieci spęda tu wakacje!

Jadą dzieci na wakacje!
Pociąg rusza, a przez okno
Widac domy, widac stacje
I na deszczu ludzie mokną.
Lecz już znikły parasole,
Deszcz przeminał — i z pociągu
Widac jedno, drugie pole
I koniki wozek ciągną,
Tam auto mknie po szosie,
Patrzcie, jedzie do Warszawy.
A na łące, w mokrej rosie
Cztery krowki skubią trawę.
I znów stacja. Pociąg staje,
By odpocząć chociaż chwilę.
Pociąg też się musi zmęczyc,
Jeśli wiezie dzieci tyle!
Lecz konduktor kiwa ręką,
Wola: — Wsiadac, drzwi zamykac!
Pociąg rusza i znów przedko
Gdzies za nami stacja znikła.
A przed nami? Las przed nami!
Krzaki, drzewa są zielone,
Zresztą proszę, spojrzcie sami,

JADĄ DZIECI NA WAKACJE...

Andrzej Koskowski

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1											
2											
3											
4											
5											
6											
7											
8											
9											
10											
11											
12											

Poziomo:

- Inaczej świątynia, miejsce modlitwy.
- Spieszył na nią do Wiednia król Jan Sobieski.
- Pierwszy Sakrament Święty.
- Konnica, skrzydlaty oddział wojskowy w dawnej Polsce.
- Uczeń Chrystusa.
- Możesz pływać po nim kajakiem.
- Polska królowa, święta.
- Inaczej wybór króla.
- Posiadasz ją, gdy nie grzeszysz i spełniasz dobre uczynki.
- Stan, który nie hańbi.
- Niewiasta w habitcie zakonnym.
- Możesz nim być, gdy zaprenumerujesz „Rodzinę”.

Rozwiązanie dają pierwsze literki wyrazów czytane z góry na dół.

rozwiązania, wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Odpowiedzi należy przesyłać do Redakcji do dnia 30 lipca 1960 r. Dzieci, które nadesła prawidłowe



Rok I

Warszawa, 17. VII. 1960

Nr 2

GRUNWALD

Z gruzów przeszłości — przyszłość nowa
W granit Grunwaldu pieśnią wrasta
W rozwianym dymie pobożowisk —
Huragan wspomnień runął w miasta.

... i loskot serc, zaciekłość, czyn
Mieczem Grunwaldu świt wykrzesal
Krzyżacką pychę zmógł do krwi,
Wichrem sztandary porozwieszal.

Bo nasza moc — w braterstwie ludu.
Czuźna jak myśl, w potędze sil,
U granic wrót niech trzyma straż,
Niechaj z kamiennych rzeźbi bryl.

... sławę Grunwaldu wiekopomną
Słowiańską przyjaźń dawnych lat —
Z gruzów przeszłości przyszłość nową
Wolnością serc niech złączy świat.

J. BARANOWSKI



IDZIEMY NAPRZÓD



SZESNASTY już rok mija od chwili, w której historyczny Manifest Lipcowy zapoczątkował istnienie Polski Ludowej. Owe szesnaście lat zapiszą się w historii narodu polskiego jako okres bynajmniej nie łatwy ale obfitujący w wiele sukcesów. Spuścizna, jaką odziedziczyliśmy w roku 1944, była tragiczna. Złożył się na to głównie niski stopień rozwoju gospodarczo-kulturalnego w dobie międzywojennej oraz ogrom zniszczeń dokonanych na terenach Polski podczas wojny.

W okresie międzywojennym Polska była krajem rolniczym, zacofanym gospodarczo w porównaniu z innymi krajami. W latach okupacji zginęła 1/6 część ludności, uległo zniszczeniu około 36% majątku narodowego, w tym około 30% mieszkań. W pierwszych latach powojennych musieliśmy odbudować drogi, mosty, mieszkania, budować nowe obiekty przemysłowe i gospodarcze.

Dzięki mądrej polityce ekonomicznej dźwignęliśmy się z zacofania; z kraju rolniczego przekształciliśmy się w kraj przemysłowo-rolniczy, zmniejszając jednocześnie dystans dzielący nas od krajów ekonomicznie rozwiniętych.

Wciągnięci w szybkie tempo życia codziennego rzadko stosunkowo oglądamy się wstecz, brak nam czasu na analizy i porównania. Nasza obecna stopa życiowa nie jest jeszcze na pewno taka, jaką chcielibyśmy osiągnąć. Warto jednak przy tej okazji uzmysłwić sobie, że spożycie podstawowych artykułów w porównaniu z okresem przedwojennym i pierwszymi latami powojennymi znacznie wzrosło. Wzrósł także w stopniu zasadniczym zakres korzystania z dóbr przemysłu i techniki.

Obrzynie zmiany zaszły w dziedzinie oświaty i kultury. Zlikwidowaliśmy masowy analfabetyzm, zabezpieczyliśmy powszechność nauczania w zakresie szkoły podstawowej, rozwinięliśmy ogromnie sieć szkół średnich i wyższych. Liczba absolwentów szkół średnich ogólnokształcących wzrosła trzykrotnie, szkół zawodowych pięciokrotnie, szkół wyższych czterokrotnie.

Wielokrotnie wzrosły w Polsce Ludowej nakłady książek i broszur, liczba teatrów, bibliotek, kin.

O przeobrażeniach gospodarczych naszego kraju najbardziej mówią nakłady inwestycyjne. Nakłady te w latach 1946–1959 wyniosły 645 mld złotych. W ostatnim dziesięcioleciu z ogólnych nakładów na inwestycje około 70% przeznaczono na inwestycje produkcyjne. Wiąże się to z koniecznością zabezpieczenia pracy

wszystkim obywatelom PRL. Cele te przyświecają również planom gospodarczym na najbliższe pięciolecie, zwłaszcza że wchodzić zaczynają w czynne życie narodowe bardzo liczne roczniki powojenne.

Zmieniają się warunki i tryb życia obywatela Polski Ludowej. Żyjemy lepiej, mieszkamy piękniej i kulturalniej. Niemal z dnia na dzień wyrastają obok nas nowe budynki mieszkalne, osiedla, gmachy szkolne, biblioteki, szpitale, teatry, kina. Zmiany te są zasługą polskiego robotnika, inżyniera, pracownika kultury — każdego człowieka pracy. Od nas wszystkich zależy dalsze tempo naszych przeobrażeń gospodarczych i kulturalnych.

W szesnastą rocznicę ogłoszenia Manifestu Lipcowego możemy z dumą stwierdzić — idziemy naprzód. Bogatsi, niż dawniej, w osiągnięcia i doświadczenia, możemy dodać — będziemy szli jeszcze szybciej i jeszcze skuteczniej.

Zamierzone cele musimy osiągnąć i osiągniemy na pewno, zwłaszcza że wierzymy, iż uczciwej i rzetelnej pracy Bóg błogosławi.



JUBILEUSZ

Dokończenie ze str. 7

Zapewnili także Ks. Biskupa o stałej swojej życzliwości i pomocy w granicach ich możliwości. Zyczyli Ks. Biskupowi i Kościołowi obfitych łask i błogosławieństwa od Pana.

Zyczliwie również przyjął Ks. Biskup i zgromadzeni przemówienie prezesa Rady Ekumenicznej ks. Z. Michelisa. Cechowała je serdeczność, ciepło i głęboka znajomość psychiki człowieka, który bez kapłaństwa żyć nie potrafi.

Składali życzenia nasi studenci z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, klerycy Wyższego Seminarium Duchownego i wręczali żywe, wonne wiązanki kwiatów. W imieniu studentów przemówił ks. mgr T. Gorgol, a kleryków Seminarium Duchownego – Z. Pietrzak.

Po oficjalnej części, w której wzięli udział duchowni wyznań ekumenicznych, nastąpiła część artystyczna.

Kwintet męski pod kierownictwem prof. E. Weisisa wykonał specjalne kantaty. Recyta-

cje wygłosiły H. Paszowska i Z. Małolepsza.

Rzęsistymi oklaskami nagrodzono śpiew artysty Opery Warszawskiej p. Kazimierza Waltera.

W końcu przemówił Jubilat Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode. Dziękując przybyłym, którzy wzięli udział w tej uroczystości, dał wyraz radości, że może obchodzić swoje święto nie tylko wśród swych współpracowników i współwyznawców, lecz również w gronie dostojnych przedstawicieli bratnich Kościołów.

Mówił o swoim buncie wewnętrznym w czasie pobytu w rzymsko-katolickim Seminarium Duchownym w Poznaniu, gdzie każdego kleryka uczył nienawiści i pogardy do wszystkiego, co nie jest rzymskie, i o braterskiej miłości, która jest cechą wyznawców Kościoła Chrystusowego.

Hymnem popaździernikowym „Sto lat“ zakończono tę niecodzienną uroczystość. Była ona niewątpliwie wyrazem jedności kapłanów i wiernych ze swoim Arcypasterzem, ich przywiązania i szacunku oraz manifestacją jedności Kościołów chrześcijańskich w służbie Chrystusa i Narodu Polskiego.

ELEKT CZY NOMINAT?

„Słowo Powszechne“ to pismo rzymsko-katolickie. Czasem bardziej katolickie niż „Znak“, „Tygodnik Powszechny“ czy „Wiadomości Diecezjalne“.

I właśnie o to chodzi, komu więcej dano, od tego więcej wymagać należy.

W numerze 138 z dnia 8 czerwca br. „Słowo Powszechne“ na pierwszej stronie zamieściło zdjęcie trzech biskupów przed katedrą gorzowską. No cóż, biskupów rzymsko-katolickich w Polsce nie brakuje i nie tylko na zdjęciu oglądać ich każdy ma możliwość. Ale nie o to chodzi. Pod zdjęciem jest napis: „Elekt ks. biskup Ignacy Jeż“. Czytam i oczy przecieram. Elekt? Kto, gdzie i kiedy ks. Ignacego Jeża na biskupa wybierał i kto zgłaszał jego kandydaturę?

Było tak kiedyś, to prawda. Ale to są stare katolickie czasy i zwyczaje. Tak było w I Tysiącleciu. Sobór powszechny był najwyższą władzą Kościoła, a biskupi i kapłani wybierani byli z ludu i dla ludu przeznaczeni. Później zmieniło się zasadniczo. Biskup przestał być elektem, to znaczy wybranym, a stał się nominatem z łaski miłośniczemu panującego tego czy innego papieża lub niekiedy i króla.

Dlatego ks. Ignacy Jeż to nie żaden elekt, bo nikt go i nigdzie spośród innych nie wybrał, jest tylko nominatem z woli Jana XXIII, naczelnego biskupa Kościoła rzymsko-katolickiego.

I dlatego, kto jak kto, ale „Słowo Powszechne“, organ jak najbardziej postępowych i świątliwych rzymskich katolików w Polsce, powinno o tym wiedzieć. Powinno o tym wiedzieć, że nie ma w Polsce ani jednego biskupa rzymsko-katolickiego, który by był przez kapłanów i przez wiernych powołany lub wybrany na swój urząd. Wszyscy bowiem, od prymasa począwszy aż do sufragana gdzieś na krańcach państwa polskiego, są mianowani przez obcego władcę urzędującego nad Tybrem. I aż dziw bierze, że mniej i bardziej postępowi katolicy nie widzą w tych aktach upokorzenia i naruszenia naszej duchowej suwerenności. Pragniemy więc tą drogą „Słowu Powszechnemu“, bratniemu pismu (bo wszyscy Polacy są nam braćmi) zwrócić uwagę. Co innego jest biskup-elekt, a co innego biskup-nominat.

Kościół Polsko-Katolicki, który zachował apostolską tradycję, zwyczaje i prawa, wybiera swoich biskupów na Synodzie Krajowym. W Synodzie biorą czynny udział duchowni i świeccy, wybierają biskupa spośród godnych tego urzędu kapłanów – Boga prosząc o pomoc w wyborze najgodniejszego.

I tak wybrany biskup jest właśnie elektem do chwili otrzymania sakry biskupiej. Lecz na zachowanie katolickich zwyczajów i praw może sobie pozwolić tylko ta część katolicyzmu, która „Dziejów Apostolskich“ nie zastąpiła encyklikami, a ośmiu błogosławieństw – papieską bullą, która zachowując katolickie zasady wiary zachowała duchową suwerenność od zagranicznej jurysdykcji. Biskupa-elektą możemy spotkać w Polsce w Kościele Polsko-Katolickim, a za granicą m. in. w Kościele Starokatolickim.

W Kościele rzymsko-katolickim są tylko biskupi mianowani dla poszczególnych diecezji poszczególnych krajów z łaski panującego papieża Piusa czy Jana, tak jak mianowani są gubernatorzy w krajach kolonialnych, którzy reprezentują np. interesy imperium brytyjskiego. (n.)



MÓDLMY SIĘ

*Kiedy noc już jest
jak kawa z mlekiem
gdy roztopiły się w niej
konstelacje gwiazd
i tylko księżyc jeszcze pływa
żółtawy mętny
kawalek cukru
wrzucony do kawy
gdy horyzont
wyrzyna się z mroku
czarną krechę
ponury milczący
módlmy się wtedy
by słońce
nie zapomniało wzejść.*

J. DARIUSZ

ENERGIA ATOMOWA W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA

W SWOIM czasie prasa podawała o uruchomieniu na terytorium ZSRR pierwszej w świecie elektrowni o napędzie atomowym. To wywołało podziw całego świata. Pierwsze na świecie żarówki elektryczne zapłonęły od energii zawartej w jądrze atomu, pierwsza na świecie elektrownia atomowa o mocy 5 000 kilowatów uruchomiona została w ZSRR.

Badając radioaktywność pierwiastków ciężkich końcowego układu chemicznego Mendelejewa (1834–1907), uczeni doszli do poznania olbrzymiej energii ukrytej w atomach. Energia zawarta w jednym gramie dowolnej substancji, równa jest 25 milionom kilowato godzin. Jest ona jednak ukryta w jądrach atomowych, do których dojść nie jest łatwo. Trzeba było 50 lat uporczywej pracy uczonych licznych krajów, ażeby udało się znaleźć drogę do oswożenia tylko niedużej cząstki tej energii z kilku pierwiastków chemicznych. Olbrzymie zapasy energii, zawarte w jądrach atomowych, mogą być z powodzeniem wykorzystane dla pokojowych, twórczych celów. Zamieniając w atomowych elektrowniach ciepło, powstałe w kotłach atomowych, w energię elektryczną, można otrzymać z jednego kilograma „uranu-235” około 6 milionów kilowato godzin energii. Pokojowe zastosowanie energii atomo-

wej ma liczne zalety. Wykorzystanie tej energii jest bardzo korzystne w procesach wymagających dużego zużycia energii (produkcja aluminium, hutnictwo żelaza, wyrobów syntetycznych, wytopianie metali, szkła, przygotowanie wyrobów ceramicznych, papieru itd). Olbrzymie możliwości ma zastosowanie energii atomowej w transporcie, gdyż wysoka koncentracja energii w materiale pędnym wydatnie zmniejsza objętość niezbędnych zapasów paliwa. Zastąpienie węgla i ropy naftowej materiałem pędnym z jądra energii atomowej umożliwia racjonalniejsze wykorzystanie dogodnych dla pracy atomowych urządzeń. Poza tym powstają jeszcze inne substancje radioaktywne, dające się zastosować w licznych gałęziach nauki i techniki oraz dla celów leczniczych. W ZSRR, energia atomowa wraz z kolosalnymi hydroelektrowniami i innymi nowymi źródłami energii ukazuje człowiekowi bogate per-

spektywy dalszego rozkwitu kraju. Dla dobra ludzkości pracują uczeni ZSRR nad problemami rozległego zastosowania energii atomowej w gospodarce narodowej. Wyniki praktycznego zastosowania tych potężnych sił przyrody dla celów pokojowych są poważne i dają podstawę do pełnego wykorzystania energii atomowej dla celów twórczych.

Jak już powiedzieliśmy, przy rozbitciu jądra atomowego wyzwala się olbrzymia energia. Obliczono, że gram uranu wydziela przy rozpadzie o 2 000 000 razy więcej energii niż ta sama ilość spalonego węgla. Gram uranu przy znacznie niższym koszcie produkcji może zastąpić dwie tony węgla najbardziej ekonomicznie zużytego.

W stosie uranowym, gdzie następuje wyzwolenie z jądra atomowego energii, uzyskuje się niezmiernie wysoką temperaturę, sięgającą tysięcy stopni C. Dla chłodzenia, zachodzi potrzeba przepuszczenia przez stos atomowy całej rzeki wody. A to ciepło można wykorzystać dla motorów poruszanych energią cieplną, dla silników spalinowych i parowych. Pozostanie jeszcze dosyć ciepła, aby ogrzać wodę i otrzymać parę do ogrzewania domów i mieszkań, fabryk i wielkich zakładów przemysłowych.

NIE OŻENIŁEM SIĘ WE WŁOSZECH

(Dokończenie ze str. 10)

Usiłując uczynić tę rozmowę bardziej bezpośrednią, jak też usiłując wciągnąć do niej Anitę — zapytałem:

— A która z tych książek podobała ci się najwięcej?

— No! Bezwarunkowo „Kovadi“! (Tak to Włosi wymawiają „Quo Vadis“).

— Ee! to już chyba powiedziałaś tylko dlatego, żeby mnie przyjemność zrobić...

— Nie rozumiem... Co ty masz na myśli? — W oczach Anity widać było szczere zainteresowanie.

— Choćby to, że autor tej książki jest Polakiem, tak jak i ja...

— Co ty powiedziałaś?

— To, co słyszałaś.

Tu zacząłem opowiadać o Sienkiewiczu szereg ciekawych szczegółów raczej anegdotycznych zresztą, jak to pospały się ofiary na msze święte gdy w odcinku „Czasu“ ukazała się... śmierć Podbięty, jak to jedna pani wpadła do drugiej z wiadomością o tym, że... „Bar wzięty“ i tak dalej i dalej...

Mimo iż opowiadałem rzeczy raczej zabawne, zauważyłem, że w oczach pana Caliguari maluje się niesmak, a w oczach Anity... po prostu przerażenie. Rozmowa urwała się wreszcie, bo pan Caliguari wstał i oświadczył chłodno, że — idzie spać.

Nazajutrz rano usłyszałem odgłosy jakiegoś burzliwej rozmowy między ojcem i córką...

Kiedy Anita przyszła po mnie, aby mnie odprowadzić do autobusu, miała oczy zaczerwienione i mnie, swojemu „tesoro“, nie chciała wyjaśnić, co było przedmiotem tej rozmowy, przykryj rozmowy, skoro aż lzy...

Zegnając się z nią — naszym polskim zwyczajem pocałowałem ją w rękę...

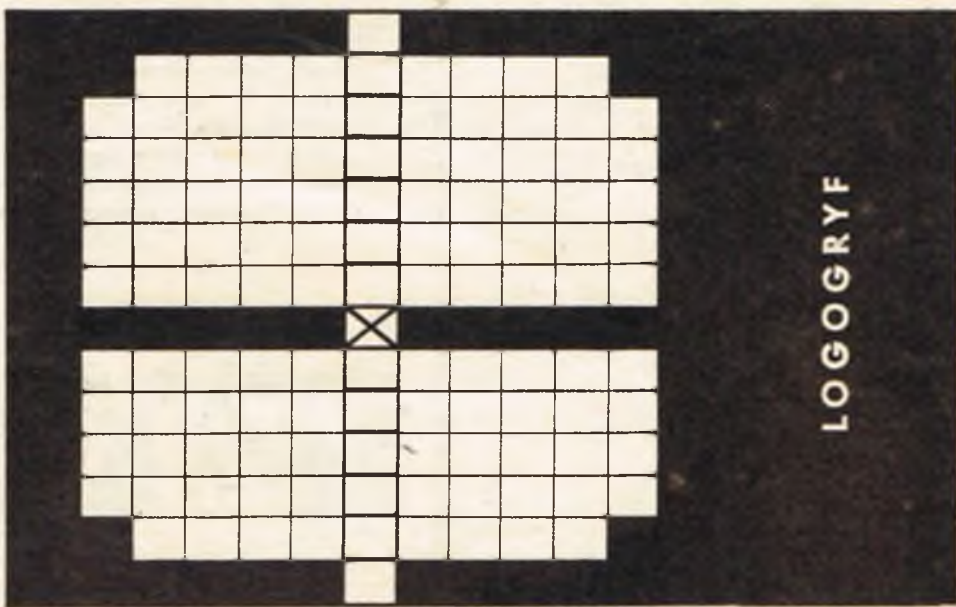
To ją wzruszyło... Zarzuciła mi ręce na szyję, wybuchnęła płaczem i poprzez ten płacz, nie- możliwy wprost do pohamowania zapytała:

— Wszystko było... tak dobrze... Podobałaś się... i mamie, i ojcu... nawet Lodovico... Ale po coś błagowałam, że Sinkivik był Polakiem?! U nas nawet małe dziecko nie uwierzyłoby ci... Przecież na imię miał Enrico!

*

I dlatego nie ożeniłem się we Włoszech...

Wszystko przez Sienkiewicza! On już wtedy nie żył i cóż mogłem biedny zrobić? Musiałem zrezygnować z tak pięknej, inteligentnej i czytanej żony!



W kwadraciki należy wpisać odpowiednie wyrazy. Rząd środkowy zawiera ostatnią literę słowa wpisanego od lewej strony i zarazem pierwszą literę słowa, które należy wpisać po stronie prawej. Rząd środkowy da rozwiązanie. Rozwiązanie należy przesłać na adres: „Rodzina“ — Katolicki Tygodnik Ilustrowany, Warszawa, ul. Wilcza 31, do 31 lipca br. Za dobre rozwiązanie rozlosujemy 10 nagród książkowych.

Strona lewa

Środek

Strona prawa

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. 2. Inaczej arka 3. Piskliwy głos organowy 4. Muzułmańskie nakrycie głowy 5. Człowiek posiadający wielką wiedzę — wspak 6. Łagodniejsze określenie chuligana. 7. Mówca 8. Gubi je ptaszek 9. Twórca ewolucji — wspak 10. Najważniejsze miejsce w kościele 11. Nasz przymiotnik 12. Główna część Mszy św. 13. | <p>Samogłoska</p> <p>Owoc południowy</p> <p>Szata mszalna w liczbie mnogiej</p> <p>Inaczej przyroda</p> <p>Zaloty</p> <p>Imię żeńskie</p> <p>Msza św. w adwencie</p> <p>Kościelny instrument muzyczny</p> <p>Jeden z wielkich proroków</p> <p>Strona świata</p> <p>Wieniec najwyższą budowlę w Warszawie</p> <p>Rzeka w Wielkopolsce</p> <p>Samogłoska</p> |
|--|--|

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 30 tygodni roku 17 — 23 lipca 1960			Wschód słońca	Zachód słońca
17	N	VI po Zesłaniu Ducha św., Aleksego, Bogdana	3.35	19.49
18	P	Szymona, Kamila	3.37	19.47
19	W	Wincentego à Paulo	3.38	19.46
20	S	Czesława, Hieronima, Małgorzaty	3.40	19.45
21	C	Benedykta, Praksedy, Wiktora	3.41	19.44
22	P	Święto Odrodzenia Polski, Marli Magdaleny, Bolesława	3.41	19.44
23	S	Apolinarego	3.43	19.41

Co słysząc w kraju...

TTT – TO MNIEJ WYPADKÓW W TRANSPORCIE

TTT – to skróty nazwy: Towarzystwo Trzeźwości Transportowców. Celem tego potrzebnego towarzystwa jest zwalczanie alkoholizmu wśród pracowników transportu drogowego, kolejowego, wodnego i lotniczego, uświadamianie o specjalnej szkodliwości używania alkoholu w pracy transportowców, propagowanie trzeźwości.

TTT współpracuje ze społecznymi komitetami przeciwalkoholowymi i innymi organizacjami społecznymi oraz instytucjami związanymi z zagadnieniem transportu. Towarzystwo zorganizowało już we wszystkich województwach swoje komisje organizacyjne – i rozwija swą działalność w powiatach. Ogółem działa w kraju ponad 800 kół TTT.

14 MILIONÓW TOMÓW

Szkoły Wyższe w Polsce posiadają obecnie 77 naukowych bibliotek uczelnianych oraz 1978 zakładowych. Cały księgozbiór przekracza 14,5 miliona tomów, w tym – niestety – ponad 2 miliony tomów, to zbiory nieopracowane. Są to już na pewno zbyt długo trwające pozostałości po przejęciu bibliotek poniemieckich oraz skutek wojennego zniszczenia inwentarzy i katalogów naszych bibliotek.

W obecnym roku akademickim biblioteki szkół wyższych posiadają 260 tysięcy starych czytelników, rejestruje się ponad 2 miliony odwiedzin w czytelniach ogólnych i specjalnych, udostępniły 3 miliony tomów książek, rękopisów itp.

i na świecie...

WYDZIAŁ BADAŃ MIEJSC ŚWIĘTYCH W TEL-AVIVIE

Uniwersytet w Tel-Avivie zorganizował specjalny wydział, który zajmować się będzie badaniami w miejscach świętych chrześcijańskich, żydowskich i islamskich.

ROZWÓJ UNIwersYTETU MONGOLSKIEGO

Narodowy Uniwersytet Mongolski im. Czojbalsana, założony w r. 1942 liczy obecnie około 5000 studentów i 230 mongolskich wykładowców.

NORWEGIA MA NAJMŁODSZEGO NAUCZYCIELA

W norweskiej miejscowości Vabeno na wybrzeżu Tvondelag od niedawna (1959 r.) pracuje jako nauczyciel 15-letni Ellert Bjorkvik. Jest on najmłodszym nauczycielem w Norwegii i jego nominacja stanowi dowód braku nauczycieli w tym kraju. Ellert ukończył szkołę przed dwoma laty, a na obecne swe stanowisko został polecony przez swego dawnego nauczyciela. W szkole znacznie wyprzedzał kolegów dojrzałością i posiadanymi wiadomościami.

W KAŻDEJ KATOLICKIEJ RODZINIE –
– KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

Uwaga! KAPŁANI, ALUMNI I KANDYDACI DO STAND DUCH.

1. Do pracy duszpasterskiej wśród Polaków w kraju i zagranicą są potrzebni kapłani. Dlatego przyjmujemy w poczet duchownych naszego Kościoła księży, którzy indywidualnie lub z całymi parafiami nadesłali zgłoszenie.
2. Przyjmujemy studentów, alumnów seminariów duchownych, którzy przerwali swe studia, a mają zamiar je dokończyć. Po przedłożeniu odpowiednich świadectw skierowani będą na właściwy rok studiów w ChAT lub WSD.
3. Kandydaci do stanu duchownego mogą już ubiegać się o przyjęcie na studia filozoficzno-teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej lub w Wyższym Seminarium Duchownym na rok akademicki 1960/61.

Należy przedłożyć:

- a) metrykę urodzenia i chrztu,
- b) świadectwo dojrzałości (matura lub inne równorzędne świadectwa ukończenia szkoły średniej, chociażby nie uprawniającej do odbywania studiów wyższych),
- c) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia,
- d) podanie i życiorys na odpowiednim formularzu otrzymanym w Wydziale Oświaty RN,
- e) trzy fotografie.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych, studia trwają cztery lata, a absolwenci mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe. Studia filozoficzno-teologiczne trwają również cztery lata. W obu wypadkach możliwość zamieszkania w internacie.

Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: Kuria Biskupia Kościoła Polsko-Katolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31.



IRENA DYMKOWSKA – Dziecię z Betlejem – zbiór legend i opowiadań – Wydawnictwo Literatury Religijnej – Warszawa 1959, str. 68, cena 15 zł.

Pełna uroku i piękna książka dla dzieci, będąca zbiorem legend osnutych wokół osoby Pana Jezusa, jego życia na ziemi, zwłaszcza lat dziecięcych.

Autorka gawędzi z dziećmi przemawiając do nich sugestywnym językiem bajki, rozciągając atmosferę dobroci i ciepła jaką przepełnione są opowiadania. Każde z nich zawiera jakąś przewodnią myśl wychowawczą popartą licznymi przykładami budzącymi w dziecku pragnienie upodobnienia się do małych bohaterów tych legend. – Ich postępowanie jest zawsze wzorem skromności, dobroci i miłości.

Oto mały Jezusek posłuszny i grzeszny, pomagający Matce Boskiej i Św. Józefowi w domowych zajęciach, zawsze gotowy do spełnienia ich najdrobniejszych życzeń. Dalej zabawy w gronie swoich rówieśników, w czasie których postać małego Dziecięcia z Betlejem jaśnieje stale blaskiem miłości do ludzi i otaczającej przyrody. Są w tych opowiadaniach także złe dzieci, niedobrzy ludzie, lecz wielka dobroć Jezuska jest dla nich zawsze wzorem i zachętą do poprawy, porusza w ich sercach te uśpione dobre cechy dzięki którym stają się lepszymi, wstydząc się złych uczynków.

Właśnie umiłowanie dobra i piękna, przemawiające do dzieci z kart tej książki jest jej największą zaletą.

Jen.

Mgr Irena Dymkowska



Dziecię z Betlejem

Wydawca:

Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkleśłodrukowe RSW „Prasa”,
Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1055. C-16.